

Jedynakiewicz, Katarzyna

"Überleben im dritten Reich. Juden im Untergrund und ihre Helfer", hrsg. Wolfgang Benz, München 2003 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 36/2, 257-260

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

je się w czołówce badań łączących wątki historyczne z socjologicznymi i politologicznymi, należy jeszcze raz podkreślić jej wartość, nie pomniejszoną bynajmniej wysuwanymi tu krytycznymi uwagami.

Zygmunt Zieliński
Lublin

Überleben im Dritten Reich. Juden im Untergrund und ihre Helfer, hrsg. Wolfgang Benz, München 2003, Verlag C. H. Beck, ss. 349.

Badania nad kwestią udziału mieszkańców III Rzeszy w akcji ratowania żydowskich współobywateli w czasach nazizmu rozwinęły się w RFN dopiero w latach 70. XX w. Wprawdzie już w 1958 r., z inspiracji emigracyjnego pisarza Kurta Grossmanna, Senat Berlina Zachodniego ufundował nagrodę dla tzw. *unbesungene Helden* — nieznanych bohaterów, jednak atmosfera polityczna nad Renem nie sprzyjała nagłaśnianiu tej kategorii zasług. W odróżnieniu od uczestników zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., osoby zaangażowane w ratowanie Żydów obawiały się ujawniać swoją postawę z lat 1933-1945. Dopiero wydarzenia 1968 r., następnie zaś przejęcie władzy w Bonn przez koalicję SPD-FDP doprowadziło do zmiany postawy społeczeństwa RFN wobec niemieckich „sprawiedliwych wśród narodów świata”.

Dzięki powstaniu w początku lat 90. Zentrum für Antisemitismusforschung przy Uniwersytecie Technicznym w Berlinie uruchomiono kilka projektów badawczych, poświęconych kwestii motywów, form i specyfiki pomocy zagrożonym Żagładą. Korzystną medialnie aurę wokół tych przedsięwzięć wzmocnił obsypany nagrodami film Stevena Spielberga *Lista Schindlera*.

Owocem wspomnianych wyżej badań jest również prezentowana monografia, zbiorowy owoc poszukiwań współpracowników Zentrum für Antisemitismusforschung. Książkę wydała oficyna Verlag C. H. Beck, specjalizująca się w publikowaniu dzieł poświęconych społeczności żydowskiej w Niemczech w XIX-XX w. Redaktorem opracowania i autorem wstępu do monografii jest Wolfgang Benz, urodzony w 1941 r. historyk i publicysta, wieloletni współpracownik monachijskiego Institut für Zeitgeschichte, obecnie kierownik Zentrum für Antisemitismusforschung. Praca składa się z 19 tekstów, stanowiących plon wywiadów i rozmów, przeprowadzonych w ciągu ostatnich 20 lat z osobami zaangażowanymi w ratowanie Żydów w czasach nazizmu. Mimo iż zasadniczo miejsce wydarzeń stanowi terytorium III Rzeszy w granicach z 1937 r., autorzy opracowania włączyli doń rozważania, odnoszące się do terytoriów zajętych przez Niemcy po 1939 r. Zabieg ten ocenić należy jako niezbyt uzasadniony. O ile rację bytu ma jeszcze prezentacja wydarzeń z obszaru Wolnego Miasta Gdańska (analiza dotyczy środowiska niemieckiego), o tyle trudno zrozumieć zamieszczenie w monografii rozważań nt. belgijskich zakonnic, ukrywających w swym klasztorze zagrożone wywózką dzieci.

Prezentowane w opracowaniu teksty podzielone zostały na pięć działów tematycznych. Część z nich odpowiada zasadniczym problemom, wiążącym się z akcją pomocy Żydom w czasach III Rzeszy (środowisko ratujących, motywy zaangażowania, stopień ryzyka). Dokonanie podziału wydaje się jednak zabiegiem sztucznym, biorąc pod uwagę fakt, iż wspomniane wątki występują we wszystkich pięć częściach pracy. Wynika to z samej konstrukcji tekstów, będących w istocie biogramami osób ratujących i uratowanych. Za trafną decyzję uznać można natomiast zamknięcie monografii egzemplarycznym epilogiem — powojennymi losami Charlotte Knobloch, od 1996 r. pierwszej kobiety-wiceprezydenta Centralnej Rady Żydów w Niemczech.

Szczególnie cenny aspekt pracy stanowi przewijający się przez całość książki wątek niemieckiej specyfiki procesu ratowania Żydów. Nie jest przypadkiem, że opisywane wydarzenia rozgrywały się przede wszystkim na terenie Berlina. Stolica Rzeszy stanowiła do 1933 r. największe skupisko społeczności żydowskiej Niemiec. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy owa licząca ponad dwa miliony mieszkańców aglomeracja sprzyjała anonimowości, tak cennej zwłaszcza w okresie wywozek na Wschód, tj. od jesieni 1941 r. Z drugiej jednak strony, ukrywanie się w Berlinie niosło za sobą wiele specyficznych problemów, związanych np. z alianckimi nalotami. Brak przepustek do schronów lub utrata lokum wskutek bombardowań zmuszały ukrywających się do szukania schronienia na prowincji. Wśród tłumów uciekinierów łatwiej było wytłumaczyć utratę dokumentów i otrzymać niezbędne do przeżycia kartki żywnościowe.

Analizując skład społeczny środowiska organizującego pomoc, obserwujemy szerokie spektrum wiekowe, zawodowe i polityczne. Wśród ratujących znaleźli się robotnicy i rzemieślnicy, księża i pastory, były towarzysz broni Hermanna Göringa, wdowa z nazistowskim synem-frontowcem, prostytutka, a nawet szeregowy członek NSDAP. Zdecydowana większość z wymienionych nie akceptowała antysemitowskiej polityki reżimu od 1933 r., byli jednak i tacy, którzy w akcję pomocy zaangażowali się dopiero po nocy kryształowej z 9 na 10 listopada 1938 r. Wielu tłumaczył będzie swoją postawę względami etycznymi lub religijnymi, choć te ostatnie dotyczyły jedynie osób głęboko wierzących i praktykujących. Dla niektórych udział w ratowaniu żydowskich współobywateli stanowił formę oporu wobec nazistowskiego państwa, inni traktowali swą rolę w kategoriach obowiązku moralnego.

Autorzy monografii dostrzegają różnicę w stopniu odpowiedzialności prawnej za ukrywanie Żydów między „aryjskimi” obywatelami Rzeszy a ludnością terytoriów okupowanych przez Niemcy. Podczas gdy Polakom zaangażowanym w akcję pomocy groziła kara śmierci, mieszkańcy Niemiec skazywani byli albo na więzienie, albo na obóz koncentracyjny. W odróżnieniu od przestępstwa „pohańbienia rasy”, wprowadzonego do kodeksu Rzeszy w drugiej połowie lat 30., pomaganie Żydom (*Judenbegünstigung*) uznano za przestępstwo dopiero w latach wojny, w drodze specjalnego rozporządzenia Gestapo z października 1941 r. Sądy specjalne rozpatrujące tego typu sprawy traktowały jako okoliczność łagodzącą fakt czerpania korzyści materialnych z ukrywania osób pochodzenia żydowskiego. Powyższą sytuację kwalifikowano jako przestępstwo o charakterze kryminalnym, a niejako przejaw oporu wobec nazistowskiego reżimu. W najgorszej sytuacji znajdowały się osoby zaangażowane w działalność *stricte* opozycyjną. Większość z nich sądzona była przez Trybunał Ludowy (*Volksgerichtshof*), rozpatrujący przestępstwa zaliczane do kategorii zdrady stanu. Za przestępstwa tego rodzaju groziło wieloletnie więzienie lub kara śmierci.

Podobnie jak na terenach okupowanych, także w samej Rzeszy udzielanie pomocy ludności żydowskiej przybierało zróżnicowany charakter i formy. Do 1941 r. częstym sposobem wsparcia była pomoc w wywożeniu za granicę aktywów finansowych osób decydujących się na emigrację. W związku z drakońskimi przepisami w odniesieniu do opuszczających na stałe Niemcy stwarzało to szansę łatwiejszego startu życiowego tych ostatnich poza granicami kraju. Po zastopowaniu wyjazdów i rozpoczęciu wywozek na Wschód jesienią 1941 r., aktualna stała się kwestia pomocy w ukrywaniu osób zagrożonych deportacją. Problem ten osiągnął swoje apogeum od połowy 1943 r., kiedy to reżim ogłosił terytorium Niemiec jako „oczyszczone rasowo” (*Judenrein*). Biorąc pod uwagę realia totalitarnego państwa, wzbudza podziw sprawność działania osób i grup zaangażowanych w tego typu pomoc. Regułą postępowania były częste zmiany miejsc ukrywania (co dwa do pięciu tygodni), wiążące się z koniecznością posiadania fałszywych dokumentów niezbędnych przy transporcie. Powyższa kwestia wzbudzała nie tylko

kłopoty natury technicznej. Wielu z uczestników akcji pomocy jeszcze dzisiaj wspomina wątpliwości moralne, towarzyszące akcjom „organizowania” oryginalnych blankietów przepustek czy też wykradania kartek żywnościowych. Niektórzy zasięgaliby w tej kwestii nawet porady duszpasterskiej.

Poważny problem związany z akcją ukrywania osób pochodzenia żydowskiego stwarzali sami najbardziej zainteresowani. W odróżnieniu od społeczności żydowskiej zamieszkującej kraje Europy Środkowo-wschodniej, Żydzi niemieccy często nie różnili się od otoczenia ani wyglądem, ani językiem czy nawet akcentem. W wielu wypadkach zwiększało to szansę przeżycia, mogło jednak — paradoksalnie — stanowić specyficzne źródło zagrożenia. W miesiącach wiosennych i letnich liczne były przypadki aresztowań osób opuszczających w ciągu dnia miejsca ukrycia. Przerzucani przez „zieloną granicę” do Szwajcarii, zabierali często ze sobą pokaźne bagaże, wzbudzające podejrzliwość policji. Dodatkowy problem stwarzali, nieliczni wprawdzie, żydowscy kolaboranci, pomagający Gestapo w penetracji potencjalnie podejrzanych miejsc i środowisk. Nazywani przez ukrywających się rodaków „żydowskimi hienami” (*Judenfledderer*), ulegali obietnicom uratowania siebie i swoich bliskich.

Specyficznym aspektem towarzyszącym akcji pomocy Żydom w III Rzeszy była kwestia postawy najbliższego otoczenia osób udzielających schronienia prześladowanym. Szczególnie obawy budziła ewentualna reakcja młodego pokolenia, indoktrynowanego antysemicko przez szkołę i rówieśników. Problem ten nie dotyczył na ogół rodzin aktywnych religijnie oraz grup związanych z opcją lewicową. W tym kontekście zwracają jednak uwagę doświadczenia części z ukrywanych, nakłanianych przez swych wybawicieli do aktu wyznaniowej konwersji. Zjawisko to dotyczyło w szczególności środowiska członków rad parafialnych, związanych z nurtem *Bekennende Kirche*.

Za najbardziej frapującą z zamieszczonych biografii uznać można zapewne losy gdańszczanina Gustava Pietscha. Ów długoletni oficer niemieckiej marynarki handlowej i pracownik gdańskiego portu, jeszcze w latach 20. sympatyzował z prawicową *Deutschnationale Volkspartei*. W 1933 r., po zdobyciu przez narodowych socjalistów większości w Senacie miasta, aktywnie przeciwstawiał się antysemickiej polityce władz Gdańska. Przy współpracy z lokalną społecznością żydowską uruchomił na terenie Gdyni szkołę żeglarską, ucząc sztuki nawigacji syjonistyczną młodzież. Szykanowany wraz z rodziną w swym miejscu zamieszkania, w grudniu 1938 r. zdecydował się na nielegalną emigrację do Palestyny. Internowany w 1939 r. wraz z synami przez Brytyjczyków, pozostał na Bliskim Wschodzie także po zakończeniu wojny. Mimo iż władze Izraela doceniły jego doświadczenie zawodowe (był m.in. dyrektorem portu w Eilat), on sam — ze względu na stan zdrowia — przeniósł się wraz z żoną do RFN. W 1961 r. Senat Berlina Zachodniego uhonorował ich oboje medalem *unbesungene Helden*, jednak nagłośnienie losów małżeństwa wywołało niekorzystne reakcje członków Związku Gdańszczan (*Bund der Danziger*). Ostatnie lata życia Pietschowie spędzili więc nie w Niemczech, lecz w Australii, gdzie osiadło jedno z ich dzieci. Dwajich synowie uzyskali stopnie oficerskie w marynarce handlowej Izraela.

Oceniając wartość merytoryczną monografii, podkreślić należy, iż jej autorzy nie stawiali sobie za cel pełnej analizy zagadnienia niemieckiej pomocy dla Żydów w czasach nazizmu. Ich intencją była próba przybliżenia indywidualnych losów ratujących i uratowanych. Nie ulega wątpliwości, iż egzemplifikacja problemu dała możliwość uchwycenia wątków wspólnych, pozwoliła również na dostrzeżenie — szczególnie przez czytelnika spoza Niemiec — specyficznych, lokalnych cech badanego zjawiska. W powyższym kontekście za mankament pracy uznać należy brak spójnego jej podsumowania. Roli tej nie spełnia, skądinąd interesujący, luźny szkic wprowadzający pióra Wolfganga Benza. Atutem książki jest natomiast obszerna bibliografia

prac związanych z tematem. Wśród zawartych w niej pozycji odnajdujemy także dwie publikacje autorstwa Władysława Bartoszewskiego.

Dla czytelnika polskiego lektura prezentowanej monografii stanowi uzupełnienie wiedzy nt. zagadnień związanych z Holocaustem. Za szczególnie wartościową uznać należy warstwę informacyjną opracowania. Książka ta pozwala bowiem dostrzec zarówno podobieństwa, jak i różnice towarzyszące akcji ratowania Żydów w Niemczech oraz w krajach okupowanych. Z tego choćby względu dobrze byłoby, gdyby została przetłumaczona na język polski.

Katarzyna Jedynakiewicz
Łódź

Bogumił Grott, *Religia, cywilizacja, rozwój. Wokół idei Jana Stachniuka*, Kraków 2003, Zakład Wydawniczy „Nomos”, ss. 338

Neopoganimizm nigdy nie zdobył w Polsce realnego znaczenia, w odróżnieniu chociażby od przedwojennych Niemiec. W powszechnej świadomości kojarzony zazwyczaj jest ze wskrzeszaniem starodawnych kultów oraz dawno zapomnianych obyczajów i obrzędów (postrzyżyn, swadźby), płonącymi ogniskami w Noc Kupały czy posągami Świętowita z Liczkowic nad Zbruczem. To skupienie wyłącznie na tym zewnętrznym sztafażu, najbardziej atrakcyjnym i rzucającym się w oczy, powoduje iż sposób postrzegania tego zjawiska nie jest pełny. Traktuje się je często w kategoriach nieszkodliwego folkloru, sympatycznego „bzika”, nie zauważając jego podłoża ideowego, tego, iż jest on często przejawem dogłębnej krytyki współczesnej cywilizacji, wyrazem postaw antysystemowych. Szczególnie dobrze widoczne jest to w przypadku Jana Stachniuka (pseud. Stoigniew) i ruchu Zadruży. Jak pisał zmarły kilka lat temu przedwojenny członek tej organizacji i niestrudzony popularyzator jej spuścizny Antoni Wacyk, „Do starożytności słowiańskiej sięgamy nie po to, by wskrzeszać prymitywne wierzenia, odświeżać formy dawno już zmarłe; zwracamy się do naszej pogańskiej przeszłości, jako do kolebki duchowej, dlatego że w naturalizmie pierwotnej Słowiańszczyzny widzimy prawidłowy, zdrowy etap historycznego rozwoju polskiego człowieka”¹. Natomiast sam twórca Zadruży wyraził to o wiele dosadniej, pisząc, że „śmieszne jest odnawianie symboli, Swantewita, Swarozycza itd. Kwestie bałwanów niech zostaną dla bałwanów”². Stachniuk bowiem to nie człowiek, który pod wpływem jakiejś iluminacji uznał wierzenia naszych przodków za prawdziwe, ale przede wszystkim wnikliwy krytyk kultury polskiej i charakteru narodowego Polaków, który obarczył katolicyzm winą za zapóźnienie gospodarcze naszego kraju. Szerzej zaś obwinił chrześcijaństwo o propagowanie wegetatywnego stylu życia czyli używając jego nomenklatury — „wspakultury” tzn. hamowanie aktywności człowieka, odwracanie jego uwagi od spraw ziemskich, świata na rzecz zaświatów i przyszłego szczęścia wiecznego. Katolicyzm więc, według twórcy Zadruży, jest przeszkodą w dziele aktywizacji szerokich mas społecznych oraz podniesienia kulturalnego i gospodarczego Polski. Tego typu konstatacje doprowadziły go właśnie do religii prasłowiańskiej i związanej z nią, jego zdaniem, systemu wartości, bardziej jakoby odpowiadającego zadaniom, przed którymi stoi kraj. Jak więc widzimy, jest on przede wszystkim krytykiem i wrogiem chrześcijaństwa, widzącym potrzebę ustalenia jakiegoś nowego paradygmatu, fun-

¹ A. Wacyk, *Mit polski. Zadruża*, Wrocław 1991, s. 97.

² J. Stachniuk, *Droga rewolucji kulturowej (Studium o rekonstrukcji psychiki narodowej)*, Warszawa 1948, s. 52.